



# GAZETKA PARTNERSKA STARY MOKOTÓW

NUMER 2 (2)/2021

## JESIEŃ

GAZETA BEZPŁATNA  
ISSN 2720-099X

**JESIEŃ ŻYCIA**

**CO SIĘ DZIEJE  
U PARTNERÓW?**

**ALZHEIMER**

**DEPRESJA SENIORÓW**

**RELACJE ZE STAREGO  
MOKOTOWA**

**WSPOMNIENIA**

**OSTANICH**

**POWSTANEK**

**OGŁOSZENIA**

## OPS DZIELNICY MOKOTÓW



Ośrodek Pomocy Społecznej w Dzielnicy Mokotów jest instytucją, której celem jest świadczenie kompleksowej pomocy osobom, które z różnych przyczyn nie są w stanie samodzielnie poradzić sobie w sytuacji, w jakiej aktualnie się znajdują. Jest najbliżej osób wymagających pomocy – rodzin z dziećmi, samotnych, starszych, cudzoziemców, znajdujących się w trudnych sytuacjach życiowych. Coraz częściej klientami Ośrodka są osoby młode, a nawet dzieci, dlatego oferta pomocowa jest nieustannie rozwijana i poszerzana.

Pomoc udzielana przez specjalistów Ośrodka udzielana jest w: Filii nr I przy ul. Iwickiej 19, Filii nr II przy ul. Wiktorskiej 83/87, Dziennym Domu Pomocy Społecznej przy ul. Wiktorskiej 83/87, Dziale Pomocy Specjalistycznej przy ul. Bartłomieja 3, w Zespole Aktywności Zawodowej i Społecznej przy ul. Wiśniowej 37. Dzięki takiemu usytuowaniu pracownicy Ośrodka mają możliwość dotarcia z pomocą do wszystkich mieszkańców dzielnicy, być z nimi w kontakcie i na bieżąco wspierać.

Ośrodek pomaga mieszkańcom dzielnicy w formie finansowej i niefinansowej. Pomoc finansowa to zasiłki pieniężne, których wysokość ustalana jest na podstawie sytuacji rodzinnej i dochodów osób wnioskujących o pomoc. Pomoc niefinansowa to szereg różnorodnych świadczeń takich jak: posiłek, usługi (opiekuńcze, specjalistyczne opiekuńcze, specjalistyczne opiekuńcze dla osób z zaburzeniami psychicznymi), składki na ubezpieczenie zdrowotne, poradnictwo specjalis-

tyczne (rodzinne, psychologiczne, prawne) i praca socjalna.

Ośrodek udziela pomocy osobom i rodzinom w sytuacjach takich jak: brak pracy, bezdomność, ubóstwo, przemoc w rodzinie, kryzysy psychologiczne, konflikty, trudności opiekuńcze i wychowawcze, długotrwała choroba, uzależnienia. Ze względu na różnorodność problemów w pracę w Ośrodku zaangażowane są osoby różnych specjalności, a wśród nich pracownicy socjalni, asystenci rodziny, psychologowie, terapeuta uzależnień, prawnicy oraz wolontariusze, którzy wspierają dzieci i młodzież w nauce i towarzyszą seniorom w ich codziennym życiu.

Interdyscyplinarne podejście do napotykanym przez klientów problemów sprzyja ich rozwiązywaniu. Bardzo ważne jest zaangażowanie wszystkich stron, w tym klienta, w wyjściu przez niego z trudnej sytuacji życiowej. Jest to poparte wieloletnim doświadczeniem i obserwowanymi efektami podejmowanych działań, zarówno przez przedstawicieli Ośrodka, jak i klientów.

Ze wsparcia niefinansowego oferowanego przez Ośrodek może skorzystać każdy, bez względu na wiek czy sytuację materialną. We wsparcie rodzin z dziećmi i seniorów zaangażowane są także organizacje, z którymi Ośrodek współpracuje na wielu płaszczyznach. Ponadto pomoc specjalistyczna, zwłaszcza poradnictwo rodzinne i psychologiczne udzielana jest także w języku angielskim.

Pomoc udzielana jest indywidualnie, parom i rodzinom, w formie warsztatów i szkoleń, spotkań edukacyjnych i informacyjnych. Ośrodek zaangażowany jest ponadto w kilka partnerstw działających na rzecz społeczności lokalnej na terenie całej dzielnicy, w tym w Partnerstwo Stary Mokotów.

Wierzmy, że współpraca pomiędzy partnerami, wymiana informacji i wspólne podejmowanie działań na rzecz mieszkańców przyczynia się do budowania wspólnoty sąsiedzkiej i lokalnej, a to z kolei sprzyja powstawaniu więzi i solidarności pomiędzy ludźmi.

## JOANNA TADZIK MIESZKANKA MOKOTOWA



### Asia o sobie

Przez całe życie jestem związana ze Starym Mokotowem i Warszawą. Przez lata obserwuję zmiany, które dokonują się w przestrzeni, instytucjach i przede wszystkim mieszkańcach naszej dzielnicy.

Z wykształcenia jestem polonistką, z powołania nauczycielką, a z zamiłowania obserwatorką i krytyczką współczesnej kultury we wszystkich jej przejawach. Jestem miłośniczką literatury i filmu. Prowadziłam klub filmowy „Mokotowski seans”. Jestem zaangażowaną słuchaczką i społecniczką, co zaowocowało cyklem spotkań z ostatnimi uczestnikami Powstania Warszawskiego w roku 2018 i 2019 (zob. s. 20–21 – przyp. red.). W najbliższych miesiącach ukaże się wywiad rzeka, który przeprowadziłam z jednym z wybitnych artystów i reżyserów.



## WSPOMNIENIA OSTATNICH POWSTANEK WARSZAWSKICH – MIESZKANEK MOKOTOWA

DANUTA PIOTROWSKA – SANITARIUSZKA

SPISAŁA JOANNA TADZIK

Gdy zaczęła się wojna, miałam czternaście lat.

Przed wojną chodziłam do Gimnazjum Żeńskiego Cecylii Plater-Zybert na ulicy Pięknej 24 i tę szkołę ukończyłam w czasie wojny.

Po kapitulacji, w październiku, szkoła próbowała rozpocząć nauczanie, ale Niemcy na to nie pozwolili. Dlatego od razu zorganizowano tajne komplety.

Chodziłyśmy do różnych lokali na lekcje lub nauczyciele przychodzili do nas, do jednego mieszkania prywatnego. Miałyśmy po kilka lekcji w ciągu jednego dnia. Zawsze miałyśmy przygotowane robótki ręczne, które były naszym alibi w razie wkroczenia Niemców. Nigdy nie zdarzyło się, by Niemcy weszli do lokalu w czasie naszych kompletów. Gdy zaczęła się wojna, zdawałam do drugiej gimnazjalnej. Musiałam w czasie wojny zrobić trzy klasy, a potem była matura. Wszyscy bardzo się bali matury i uważali, że nie zdadzą. Pamiętam, że mama mnie pocieszała, że zdam. Egzaminu maturalne odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Tak bardzo byłam szczęśliwa, że zdałam, że nie pamiętam swoich maturalnych ocen.

Mieliśmy wspaniałych, fantastycznych nauczycieli. Nic złego nie mogę powiedzieć o mojej szkole.

Później zdecydowałam, że pójdę na medycynę. Mama zapisała mnie do szkoły Zaorskiego. Dzięki niej mieliśmy legitymacje pozwalające normalnie funkcjonować w Generalnej Guberni. To była szkoła wyższa.

Mieliśmy wyłącznie wykłady, bez zajęć praktycznych. W czasie pół roku zrobiłam tam jeden rok medycyny.

Po wojnie kontynuowałam studia. Wykłady odbywały się na Pradze, a praktyki mieliśmy w klinice. Kłopot był tylko z dojazdami, jeździło się na platformach ciężarówek, ale jakoś się to przeżyło.

Po ukończeniu studiów otrzymałam nakaz pracy nad morzem. Mój mąż miał już wówczas stałą pracę w Warszawie, więc nakaz mi cofnięto. Rozpoczęłam pracę w przychodni przemysłowej na ulicy Mariańskiej, ale wkrótce związałam się na całe swoje życie zawodowe ze szpitalem na ulicy Spartańskiej. Tam zrobiłam doktorat i pracowałam aż do emerytury.

W czasie okupacji nigdy nie miałam styczności bezpośredniej z Niemcami. Zdawałam sobie sprawę z różnych okropności, których Niemcy się dopuszczali, ale trudnych okupacyjnych doświadczeń tego typu nie miałam. Wiedzieliśmy o rozstrzeliwaniach w Palmirach, w Wawrze, ale udawało nam się przetrwać terror, ponieważ wydawało nam się, że gdy skończy się okupacja, to my się na Niemcach zemścimy. Bardzo to było naiwne.

Nie pamiętam, abym w czasie okupacji była głodna. W domu zawsze było coś do jedzenia, jedliśmy proste potrawy, ale nie cierpieliśmy niedostatku. Również w szkole nie przypominam sobie, aby były jakieś problemy, aby ktoś skarżył się na niedostatek w takim rozumieniu. Rodzice i babcia zajmowali się aprowizacją. Ani ja, ani moje młodsze rodzeństwo, nie byliśmy zaangażowani w organizowanie jedzenia. Wiem, że mój ojciec jeździł gdzieś poza Warszawę, by coś przywieźć do jedzenia dla nas wszystkich i mama bardzo się denerwowała z tego powodu.

W czasie okupacji ojciec był urzędnikiem w magistracie, a mama nie pracowała zawodowo, odkąd wyszła za ojca. Wcześniej pracowała jako nauczycielka i wydaje mi się, że również pracowała w telefonach. Z tego, co ja się orientuję, ojciec nie był w żadnej organizacji. Niedługo przed wybuchem powstania w naszym domu odbyły się zajęcia podchorążówki, w czasie których uczyliśmy się rozkładania i składania broni, strzelania. Nie było mi to potrzebne, bo

przecież byłam sanitariuszką. Oczywiście było to potrzebne chłopcom. Pamiętam, że podczas zajęć ktoś zadzwonił i ojciec wówczas bardzo się zdenerwował. Na szczęście nie byli to Niemcy.

W czasie okupacji wyjeżdżałyśmy latem do domów koleżanek, aby odpocząć od atmosfery Warszawy. Pamiętam, że rodzice jednej z koleżanek zaprosili nas do majątku w Księżowoli. Ważne było, by gdzieś popływać, spędzić czas z chłopcami, w których się kochałyśmy. Zdjęcia z tych czasów przypominają mi emocje towarzyszące naszym spotkaniom.

Czasem spotykaliśmy się na całonocnych prywatkach, żeby potańczyć. Rozchodziliśmy się, gdy kończyła się godzina policyjna.

Nie pamiętam, abyśmy w czasie okupacji myśleli o modzie, każdy chodził w tym, co miał. Jedynie pamiętam buty na korku. Ojciec zamówił takie dla mnie i dla mojej siostry, były bardzo wygodne i długo w nich chodziłyśmy.

### POWSTANIE

Pamiętam dobrze atmosferę przed powstaniem. Chłopcy dzień przed wybuchem chodzili w wysokich butach, tacy bardziej pewni siebie. Niemcy jakby przycichli. Na pewno wiedzieli o wszystkim.

Była taka cisza przed burzą...

Mojej mamie nic nie mówiłam o możliwości wybuchu powstania, bo moja młodsza siostra była ciężko chora na gruźlicę. Staralam się mamę chronić. Nie chciałam jej martwić.

Punkt sanitarny, w którym spędziłam całe powstanie aż do momentu kapitulacji, powstał właściwie spontanicznie. Zorganizowano go na parterze kamienicy na ulicy Wilczej 65 lub 67, naprzeciw mojego domu.

Rannych mieliśmy cały czas, ponieważ Niemcy strzelali z budynku Politechniki do ludzi przebiegających ulicę. Na Wilczej mieliśmy barykadę, później również podkopy, ale to nie chroniło ludzi przed postrzeleniami.



Pani Danuta Piotrowska podczas spotkania w Czytelni Naukowej na ulicy Wiktorskiej, na zdjęciu wspólnie z organizatorką Joanną Tadzikiem.

Powstanie miało trwać kilka dni, nie byliśmy przygotowani na dwa miesiące. Nie było broni, nie było leków, środków przeciwbólowych, opatrunków. W punkcie sanitarnym zaraz na początku powstania zaczął pracować znakomity chirurg, który mieszkał na Wilczej. Później dołączyli następni świetni lekarze. Jednak ludzie nam cały czas umierali.

Pamiętam, jak przynieśli rannego kolegę, syna profesora Siemianowskiego, był bratem mojej koleżanki z klasy. Chciałam go podnieść i podparłam jego plecy swoją ręką, która mi wpadła do jego płuc. Wówczas zemdlałam. W życiu zemdlałam tylko dwa razy... Prosił, żeby nic nie mówić ojcu i umarł...

Do punktu przychodziło się rano i pracowało cały dzień. Chirurgzy przeprowadzali poważne operacje, starali się usunąć kule, poskładać połamane nogi. Cały czas było dużo pracy związanej z przygotowaniem do zabiegów i opieką nad rannymi. Dużo rannych chłopców przyszło kanałami ze Starego Miasta.

Chociaż byłam wyłącznie na Wilczej, wiedzieliśmy, co działo się w całej powstańczej Warszawie. Wiedzieliśmy o zdobyciu Pasty, kanałach, Zieleniaku, rzezi na Woli.

W czasie powstania nie pamiętam, aby były jakieś niesnaski pomiędzy powstańcami i ludnością cywilną, byliśmy jedną wielką rodziną. Cywilów było bardzo wielu, aż do momentu wypędzenia przez Niemców z Warszawy.

Pod koniec powstania pamiętam, że dostałam chleb, ale był tak twardy, że mogłam go tylko ssać. Przez całe powstanie jedliśmy nieczyszczoną kaszę, którą nazywaliśmy „pluj, pluj”. Gotowali ją na kuchniach ceglanych zbudowanych w podwórkach. Mielśmy też cukier, który został przyniesiony z jakichś opuszczonych magazynów. I się przeżyło, widocznie tak było pisane.

*Przeczytaliście państwo zapis wspomnień, którymi pani Danuta Piotrowska podzieliła się z gośćmi Czytelni Naukowej przy ulicy Wiktorskiej 21 października 2019 roku.*

*Pani Danuta jest wspaniałą rozmówczynią, człowiekiem chętnie opowiadającym o swoim doświadczeniu. Po wojnie została lekarzem reumatologiem i przez większość życia zawodowego była związana z Instytutem Reumatologii na ulicy Spartańskiej. Spotkanie było ważne dla wszystkich: pani Danuty, jej córki i nas, wsłuchanych w opowieść jednej z ostatnich Powstańek Południowego Śródmieścia.*

*Czujemy głęboką wdzięczność i szacunek dla Pani Danuty, mądrej, odważnej i silnej kobiety.*

Joanna Tadzik